

**Potęgowe
wspomnienia**



**Wywiad
z Kabaretem
Moralnego
Niepokoju
i Ani Mru Mru**



**Fotoreportaże
z Rewala**



**Czekając na
amfiteatr**



Polski metal

Nasz gość – Marek Niedźwiecki



FOT. JACEK KLEPACKI (ŁÓDŹ)

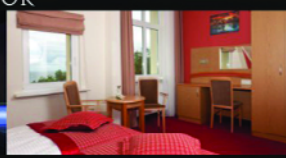
www.californiaclub.pl www.dwcalifornia.pl

RESTAURACJA - CLUB  DOM W CZASOWY

CALIFORNIA

przy głównym zejściu na plażę  pokoje z widokiem na morze

ZAPRASZA PRZEZ CAŁY ROK



Rewal, ul. Saperska 3 tel. 91 38 62 800, kom. 695 418 000



Rewal Stacja

•••• lato i muzyka ••••

stuchaj nas  codziennie

99,2 fm



Kochani Czytelnicy!

Właśnie trzymacie w dłoniach owoc bardzo ciężkiej pracy trzeciego turnusu, obozu dziennikarskiego „Potęga Prasy”. Jest to również ostatni tegoroczny numer „Rewalacji”. Na Potęgę jestem pierwszy raz. Było dla mnie naprawdę miłym zaskoczeniem, że koledzy wybrali mnie na redaktora naczelnego gazetki. Muszę przyznać, że gdy jechałam z Kampinosu do Łodzi, na miejsce pierwszego spotkania ze współobozowiczami bardzo się stresowałam. Bałam się, że nikogo nie poznam i do końca obozu będę zdana tak naprawdę sama na siebie. Całe szczęście, myślałam się.

W Rewalu jesteśmy już dziesięć dni. Myślę, że przez ten czas ja i moi obozowi koledzy i koleżanki nauczyliśmy się podstaw dziennikarstwa: telewizyjnego, radiowego, a w moim przypadku przede wszystkim prasowego.

Uważam, że taki obóz to superpomysł na spędzanie wakacji, zatem już „zbieram kasę” na następny rok.

Nadszedł czas, abyście dowiedzieli się, co was czeka w szóstym numerze „Rewalacji”. Standardowo będą wywiady z ciekawymi ludźmi, fotoreportaże z interesujących miejsc, recenzje książek, filmów i wiele innych ciekawych artykułów, które na pewno was zainteresują.

Zachęcamy państwa również do obserwowania, lajkowania i dodawania nas na portalach społecznościowych. Podsumowując, chciałabym powiedzieć, że nasze czasopismo to namacalny dowód na to, że zdolną mamy młodzież, zatem zachęcam gorąco do czytania. Do zobaczenia za rok.

NATALIA STANKIEWICZ (KAMPINOS)
FOT. MARTA SAK (WARSZAWA)

KIT

(Krótkie Informacje Tekstowe)

Świeżo zaprzysiężony prezydent Polski Andrzej Duda ruszył w podróż po Polsce, aby raz jeszcze spotkać się ze swoimi wyborcami i poznać najbardziej palące problemy Polaków. Odwiedził już m.in.: województwa świętokrzyskie, lubuskie i małopolskie.

■■■■■

W poniedziałek 10 sierpnia Sanepid zdecydował o zamknięciu plaż od gdyńskich Babich Dołów do Domu Zdrojowego w Gdańsku Brzeźnie. Winne całego zamieszania są sinice, które dotarły do trójmiejskich kąpielisk. Kąpać się można w Gdańsku-Orle, na Stogach i Wyspie Sobieszewskiej. Jak informuje sanepid, zakaz kąpieli obowiązuje do odwołania.

■■■■■

Bawiące w gminie Rewal rodziny z dziećmi Niechorze zaprasza

w dniach 14-16 sierpnia na Familijne Pikniki Wakacyjne. Ciekawy program, w tym liczne animacje dla rodzin z dziećmi, przewidziały marki Familijne, Helleny i Jolly baby. Każdego dnia, od godz. 10.00 do godz. 18.00, na plaży przy zejściu od ul. Pocztowej na rodziny z dziećmi czekają bezpłatne atrakcje.

■■■■■

Muzeum Narodowe w Szczecinie zaprasza 17 sierpnia do zwiedzania Wystawy Nadmorskiej Kolei Wąskotorowej w Gryficach oraz wykłady na temat unikatowych eksponatów tego skansenu. Spotkania poprowadzi Piotr Szela. Odbędą się one w godzinach 11.00 i 16.00, informacje o biletach znajdują się na stronie www.rewal.pl

OPRACOWAŁA: MARTA SAK (WARSZAWA)

TYGODNIK

ANGORA®

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

**Wszystkie gazety
w jednej!**

Redaktor naczelna:

Natalia Stankiewicz

Zastępca redaktora naczelnego:

Anna Rutkowska

Sekretarz redakcji:

Aleksandra Marczyk

Opieka merytoryczna:

Grażyna Bożyk (gazeta), Jacek Klepacki (radio), Marek Nowak (telewizja), Adam Owczarek (portal)

Skład:

Adam Owczarek
Reklama: Weronika Partyka, Ola Marczyk, Mikołaj Stachera, Anna Rutkowska (grafika)

Korekta: Katarzyna Gutkowska, Aleksandra Marczyk,

Marta Niedźwiecka,

Barbara Jabłońska

Współpraca z amfiteatrem:

Marta Sak

Opiekunowie pedagogiczni:

Iwona Kawa, Edyta Makowska, Justyna Kawa

Adres redakcji: Hotel California
72-433, ul. Saperska 3, tel.

607650742, redakcja@potegaprasa.pl
www.potegaprasa.pl

Facebook: facebook.com/potegaprasa

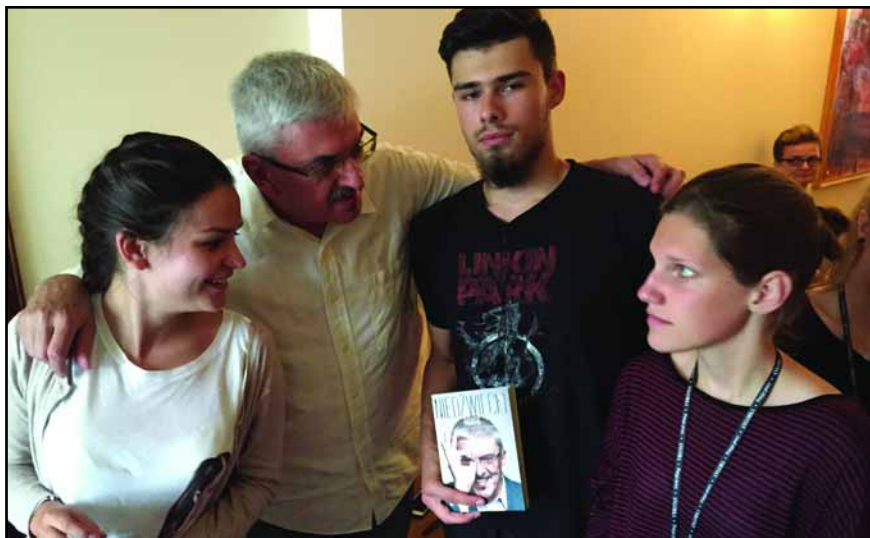
Twitter: @potegaprasa

Instagram: potegaprasa

Druk: PHU JAKLEWICZ, 70-322

Szczecin, ul. Kazimierza Pułaskiego 4/4

Marek Niedźwiecki dla Rewalacji



Marek Niedźwiecki swoją przygodę z radiem zaczynał w studenckim radiu „Żak”. Dołączył tam w 1973 roku. Jak wspomina: „Było siermiężnie, ale dobrze. Na samym początku powiedziałem im, że grają słabą muzykę, więc miałem pod górkę, ale udowodniłem im, że można lepiej”.

W 1978 roku został zatrudniony w Łódzkiej Rozgłośni Radiowej. „To był pierwszy prestiż”- komentuje dalej. Dopiero w 1982 roku spełniło się jego marzenie. Zasiadł przed mikrofonem Radiowej Trójki.

Zapytany o to, jak widzi radio dziś, powiedział, że przede wszystkim jest to komercja i emitowanie muzyki pod publiczność. „Stacje komercyjne, których jest coraz

więcej, grają dla wszystkich, a za mikrofonami są głosy, a nie prawdziwi ludzie. Tam nie ma nazwisk, są tylko głosy. W publicznej stacji jest większy komfort pracy, tworzymy zespół. Ludzie rozpoznają nas, czekają na nasze audycje. Jesteśmy zaczepiani nawet na ulicy”. Kiedy mówił o przyszłości, wspomnieniami wracał do przeszłości. „Chciałbym, by radio w przyszłości, było takie, jak dawniej. Nie mam potrzeby tworzenia niczego nowego, bo to, co robię teraz, jest dobre. Polskie Radio ma pozycję. Mam nadzieję, że tego nie utracimy.

ALEKSANDER KIRYŁÓW (KRAKÓW)

FOT. MARIA SPIRIN (CZAPLINEK),

ADAM OWCZAREK (ŁÓDŹ)



Czytaj też na str. 11

INFORMATOR TURYSTYCZNY

Ośrodek zdrowia

czynny pn.-pt. 8.00 – 15.00

tel. 91 38 62 588

Apteka ul. Mickiewicza 25

tel. 91 386 27 02

WOPR

tel. 601 100 100

Straż Graniczna

ul. Dworcowa 2

tel. 91 387 76 20

Straż Gminna

ul. Mickiewicza 21

tel. 91 384 90 30

Policja

ul. Mickiewicza 21

tel. 997, 91 38 52 861

Urząd Gminy ul. Mickiewicza 19

ug@rewal.pl tel. 91 384 90 11

Poczta ul. Sikorskiego 3

91 386 25 50

Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela

ul. Dworcowa 2 Msze Święte

w niedziele: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 19.00, 21.00

Amfiteatr ul. Parkowa 4

tel. 508 871 122

Centrum Informacji Promocji

Rekreacji Gminy Rewal

ul. Szkolna cipr@rewal.pl

Bankomaty

SGB, ul. Mickiewicza 19a

(obok Urzędu Gminy)

Global Cash, ul. Westerplatte 16

(naprzeciw przystanku autobusowego)

Euronet, ul. Saperska 1

(przy restauracji Robinson Crusoe)

Euronet, ul. Kamieńska

(przy Polo Market)

PKO BP, ul. Saperska

(przy klubie California)

Gold Cash, ul. Westerplatte 16

Nadmorska Kolej Wąskotorowa

tel. 91 384 22 35

(Dworzec Rewal)

Odjazdy w kierunku: Śliwin, Niechorze, Niechorze Latarnia, Pogorzela:

10.06, 11.35, 13.05, 15.15, 17.05

Odjazdy w kierunku Trzęsacz:

11.15, 12.44, 14.41, 16.25, 18.15

Odjazd w kierunku Gryfice: 18.15

Place zabaw

ul. Szkolna

(na terenie kompleksu sportowego)

ul. Słoneczna, niedaleko apteki

ul. Rybacka



Czekając na amfiteatr

cji. Sam przedsiębiorca nie chciał zdradzić nam planów na kolejne lata, ale wiemy, że ma zamiar dokonać kolejnych modernizacji.

Większość mieszkańców Rewala zdaje sobie sprawę, że amfiteatr, który teraz możemy zobaczyć, miał wyglądać zupełnie inaczej. Już od wielu lat istnieją bowiem plany nowego obiektu, lecz z powodu braku środków odłożone zostały ad acta.

Nie da się zaprzeczyć, że rewalski amfiteatr jest istotnym miejscem dla kultury, jedynym takim w promieniu 40 kilometrów. Nie tylko przyciąga rzesze turystów, ale jest też źródłem dochodu dla budżetu gminy. Przychody uzależnione są jednak od widowni, a ta kupuje bilety tylko wte-

dy, gdy zjeżdżają tu artyści dużego formatu. Dlatego też na scenę amfiteatru zapraszane są gwiazdy, m.in.: kabarety Ani Mru Mru, Moralnego Niepokoju i Smile, zespół Boys, Doda czy Krzysztof Krawczyk.

Tegoroczna działalność amfiteatru powoli dobiega końca. Ostatni występ odbędzie się 19 sierpnia. Zapewne emocji nie zabraknie i w przyszłym roku, choć i wtedy nie należy oczekiwać nowego obiektu. Na razie planowana inwestycja ześlą na dalszy plan, Artur Korgul zapewnia jednak: – *Rewal doczeka się nowego amfiteatru, bo jest tego wart.*

**ANNA RUTKOWSKA (WROCŁAW),
ALEKSANDRA MARCZYK (ŁÓDŹ)
FOT. ALEKSANDRA MARCZYK**

Latem w kulturze gminy Rewal sporo się dzieje, mimo kłopotów finansowych i dużego zadłużenia. A wszystko za sprawą amfiteatru, który co roku przyciąga tysiące wczasowiczów i miejscowych. W sezonie odbywa się tu wiele występów renomowanych artystów, nie tylko kabaretowych, ale i muzycznych. Amfiteatr wciąż należy do największych atrakcji tej nadmorskiej miejscowości.

Chociaż rewalski amfiteatr nie jest w najlepszym stanie technicznym, jego dzierżawca Artur Korgul dokłada wszelkich starań, by miejsce to było przyjazne dla widzów i artystów. W tym roku wymienione zostały wszystkie ławki widowni oraz okna w garderobie. To nie koniec inwesty-



Rybka lekko (nie)świeża



Rewal, słońce, morze. A jak morze – to ryby. I najlepiej prosto z wody.

– *A świeże te ryby macie?*

– *Oczywiście. Nad ranem łowione. Palce lizać!*

Taką odpowiedź słyszę niemal w każdym sklepie rybnym i smażalniach, co nie oznacza, że jest ona zgodna z prawdą. Turystom i szczerom lądowym z centrum czy południa Polski nie pozostaje jednak nic innego jak mieć nadzieję, że sprzedawcy mówią prawdę.

Jedno jest niepodważalne: bez względu na cenę (czasem przekraczającą nawet 70 zł!) i świeżość rybki sprzedają się znakomicie. Każdy wszak chce nad Bałtykiem skosztować dorsza czy flądry, choć niekiedy po rybę trzeba stać w PRZEOGROMNEJ kolejce. Nad morzem rybka smakuje inaczej, wyjątkowo. Nawet jeśli nie była łowiona dziś rano...

TEKST I ZDJĘCIE: PIOTR BERNACIK (WARSZAWA)

Papierowe Świetliki



Spacerując po promenadach przechodzimy obok sklepów z pamiątkami. Prędzej czy później człowiek znajdzie się w jednym z nich. I traci orientację. Często dochodzi do tego płacz zrozpaczonego dziecka proszącego o zabawkę. Cudownym rozwiązaniem wydaje się być lampion...

Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie konsekwencje może nieść ze sobą wypuszczanie w niebo „lampionów szczęścia”.

Stanowią one zagrożenie pożarowe (są z papieru, więc idealne do rozpałki, niekoniecznie grilla), a co za tym idzie, kaleczą faunę i florę oraz nadmorski ekosystem – w lasach, na polanach można natknąć się na pozostałości ich konstrukcji.

Nic nie spada z nieba? A kiedy idąc ulicą spadnie nam pod nogi albo na głowę zwęglona lub nadal płonąca część lampki szczęścia?

Może więc powinniśmy grzecznie odłożyć lampion z powrotem na półkę? Stają się one coraz większym problemem, także w komunikacji powietrznej.

BARBARA JABŁOŃSKA (WAŁBRZYH)
FOT. NATALIA STANKIEWICZ (KAMPINOS),
BARBARA JABŁOŃSKA



Sonda uliczna

Polska walczy z dopalaczami

Pani z Wrocławia: – Nie walczy się z tymi dopalaczami na serio. Patrząc na to, co młodzież dzisiaj wyrabia, coś jest nie tak. Rząd powinien wprowadzić jakieś radykalne zmiany w walce z tymi środkami. Kiedyś niby te dopalacze były bardziej widoczne, niby pozamykali te sklepy, a tak naprawdę młodzież nadal może kupować te środki, bez najmniejszego problemu. Potrzebna jest ustawa, która skutecznie zakazczy sprzedaż tego świństwa.

Pan z Zielonej Góry: – Nie da się wygrać z czymś, z czym nie idzie wygrać. Dopóki są ci, którzy chcą brać, nie ma takiej możliwości. Co tydzień powstają nowe środki, a prawo za nimi nie nadąża.

Pani z Bytomia: – Zdecydowanie nie, nie walczy się dziś sku-

tecznie, jestem ze Śląska, znam takie miejsce, gdzie sprzedają dopalacze, znajduje się ono w mojej okolicy...

Państwo z Oświęcimia: – Słabo informuje się w mediach o skutkach zażywania dopalaczy, o tym jak niekorzystne są dla zdrowia, no chyba że coś się zdarzy. W Polsce brakuje profilaktyki, zajęć w szkołach, powinny być spotkania z ludźmi, którzy już to brali, którzy poczuli na własnej skórze czym to grozi, młodzież myśli, że raz weźmie i nic się nie stanie, a to przecież nie cukierki, to przecież śmierć zapakowana w ładną folię.

KAMILA KOSZELA (WROCLAW),
MIKOŁAJ STACHERA (PRUSZKÓW),
BARTEK KACZMAREK (SIEMIATYCZE)

„Procenty” na plaży

Mija drugi miesiąc wakacji. Jak to bywa podczas wypoczynku – nie ma zabawy bez alkoholu. Podobna sytuacja jest w Rewalu.

Według naszych ustaleń, na terapię uzależnień alkoholowych w Rewalu trafia 100 osób rocznie. Z roku na rok ta liczba wzrasta. Najwięcej przypadków nadużywania alkoholu zdarza się w wakacje oraz na dużych, plenerowych imprezach. Alkohol jest przyczyną nie tylko wypadków samochodowych, ale również utonięć. Siedziba Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (GKR-PA) z Rewala apeluje, że około 50% utonięć jest spowodowana nadmiernym spożywaniem alkoholu.

Jak widać, problem procentów na plaży jest poważny. Gdy wypijemy za dużo alkoholu, nie jesteśmy w stanie kontrolować tego, co robimy, czyli po prostu „urywa nam się film”. Następnego dnia nie pamiętamy nic z poprzedniego wieczoru. Dodatkowymi objawami tak zwanego kaca są zawroty głowy, pogorszenie pracy nerek, obniżenie poziomu cukru, drżenie rąk.

Spożywanie alkoholu w dużych ilościach to nie tylko zagrożenie dla życia ludzkiego, ale także dla bezpieczeństwa i środowiska. Często widokiem na kąpieliskach są porzucane butelki oraz puszki, które mogą przy nadeptnięciu spowodować rany stóp. Służby porządkowe starają się zapobiegać temu problemowi, ale głupota ludzka nie zna granic.

Okolo dwóch tygodni temu w Rewalu miała miejsce smutna historia. Borsuczycą o imieniu Wandzia ukradła aż 7 piw turystom, po czym je otworzyła i opróżniła co do kropki. Niestety, jak donoszą media, zwierzęcia nie udało się uratować.

Apelujemy do wszystkich czytelników o rozsądne spożywanie alkoholu. Pamiętajcie, że jego nadmiar jest niebezpieczny nie tylko dla waszego zdrowia, ale również zagraża bezpieczeństwu innym.

KASIA GUTKOWSKA (JELENIA GÓRA),
KAMILA KOSZELA (WROCLAW)

Przyrodnicze aspekty polskiego morza

Skarby Matki Natury

Ludzie z całej Polski uwielbiają spędzać czas nad Morzem Bałtyckim. Szum fal, chłodna woda i ta plażowa atmosfera wprowadzają nas w stan odpoczynku i spokoju. Większości morze kojarzy się z wakacjami i chwilą oderwania od codzienności.

Gdyby jednak przyjrzeć się bliżej tym falom i gorącemu piaskowi, nasuwa nam się jedna myśl – sprawcą wszystkiego jest przyroda, a ściślej mówiąc Matka Natura.

Spróbujmy spojrzeć na Bałtyk z punktu widzenia geografa. Jest to morze śródziemnomorskie, płytkie, szelfowe, śródlądowe. Woda w nim jest zasolona od 2 do 12 promili. A właśnie, dlaczego jest słona? Woda deszczowa rozpuszcza niewielkie ilości substancji mineralnych, m.in. soli, a potem strumieniami i rzekami niesie je do morza. Proces ten w geografii nazywany jest wietrzeniem. Poddajmy teraz naszym badaniom piasek. Dobry obserwator zauważy, że składa się z malutkich, drobnych, gładkich kamyczków. Otóż piasek to skała osadowa luźna, złożona z różnych minerałów. Jego składniki są gładkie, ponieważ woda przez długi czas wygładza ich powierzchnię. Dzięki temu idąc po piasku, nie kaleczymy sobie nóg. Czy ktoś z Was zna nazwę bryza morska? To nadmorski wiatr, który nocą wieje od lądu i przynosi ciepło, a podczas dnia od strony morza i przynosi ochłodzenie.



Teraz zerknijmy okiem biologa na podwodny ekosystem, m.in.: na małże. Są to mięczaki kojarzone najczęściej z ładnymi muszlami. Jak to się dzieje, że jedne muszle są większe, a inne mniejsze? Jak się okazuje, skorupka małży zachowuje się podobnie jak „domki” ślimaków lub nasze paznokcie – całe życie rosną razem z nami. Małża przez cały czas dobudowuje kolejne warstwy muszli i równocześnie staje się coraz większa. Jeśli pod skorupę dostanie się mała drobinka piasku, aby uniknąć zadrapań, stworzenie obudowuje kamyczek specjalną błonką, która z czasem twardnieje. Nakładane przez długi czas warstwy tworzą piękną, błyszczącą perłę.

Czy zastanawialiście się kiedyś nad morskimi falami? Skąd się biorą? Oprócz oczywistych przyczyn takich jak wiatr i inne warunki pogodowe, głównym czynnikiem tworzącym fale są ciała niebieskie. Podobnie jak Ziemia, Księżyc i Słońce także przyciągają do siebie wszystko w pobliżu. Ciała te

oddziałują na wodę i podnoszą ją, jednak siła grawitacji wygrywa i ciecz z pluskiem spada tworząc fale.

Jeśli interesujecie się przyrodą i lubicie spędzać czas na plaży, serdecznie zapraszam do głębszego zapoznania się z cudami Matki Natury. Teraz, kiedy ktoś zapyta, dlaczego woda jest słona albo jak powstaje perła, będziecie mogli pochwalić się swoją wiedzą i zabłyśnąć jako miłośnicy przyrody.

ANIA RUTKOWSKA (WROCŁAW)
FOT. MARTA SAK (WARSZAWA),
ANIA RUTKOWSKA



Z Sybiru do Rewala



Włodzimierz Kaczyński, mieszkaniec Rewala, o tym, jak konflikty zbrojne zmieniły jego życie

Rewal znalazł się w granicach naszego państwa pod koniec II wojny światowej. Właśnie wtedy zaczęli przybywać pierwsi polscy osadnicy. Wśród nich nasz rozmówca, Włodzimierz Kaczyński, Sybirak, na którego życie miały ogromny wpływ obydwie wojny światowe.

Sierpniowe ciepłe południe, w bramie spotykamy sympatycznego, starszego pana. Na pytanie dlaczego chcemy przeprowadzić z nim wywiad, odpowiadamy, iż temat historii życia doświadczonych w sposób brutalny przez wojnę ludzi przybyłych na ziemię odzyskane jest niezwykle ważny, lecz mało poruszany przez media w naszym kraju. Włodzimierz był bardzo miły i zaprosił nas do swojego ogródka. W tle widać było liczną zabudowę na sąsiednich posesjach, ogródek jest zadbane, wszystko ma swoje miejsce, po działce przechadzają się dwa małe koty. Rozmówca zaprasza nas na ławkę, a opowieść swą rozpoczyna od momentu, kiedy jego rodzina została wysiedlona w 1920 roku z miejscowości Brody pod Lwowem, na

Sybir, gdzie urodził się w 1938 roku. Jego ojciec wstąpił w 1943 roku do Armii Kościuszkowskiej, w której walczył do 1946 roku. W tym samym czasie, powrócił do Polski, gdzie w Gryficach z rodziną oczekiwał na gospodarstwo. W kwietniu przyjechał wraz z czterema innymi rodzinami, ich nazwiska do dziś znajdują się na pomniku Sybiraków w Rewalu, miał wówczas 8 lat. Na pytanie, jak wyglądały początki życia w Rewalu, odpowiedział, iż było ciężko. Jego rodzina dostała w miejscowości łącznie 7 hektarów poniemieckiego gospodarstwa, lecz pola były puste z powodu wczesnej wiosny, nie było również bydła, które Niemcy zabrali ze sobą. Jego rodzina dostała jednego konia i krowę oraz pomoc żywnościową od UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration), organizacji międzynarodowej zajmującej się pomocą ludności po II wojnie światowej. Wspominał on o zmianach społecznych, jakie przyniósł koniec wojny. Na przykład, w gospodarstwie, w którym przed wojną pracował Polak dla Niemców, a po niej – Niemcy dla Polaka. Mówił również o licznych przypadkach ataków partyzantki niemieckiej na pobliskie miejscowości. Wraz z postępującym wysiedlaniem ludności niemieckiej zanikała ich zbrodnicza działalność, a okolice stawały się coraz bardziej bezpiec-

ne. Później uczył się w Śliwinie, gdyż w Rewalu nie było jeszcze szkoły. Otworzył zakład fotograficzny. Z sentymentem wspominał lata siedemdziesiąte, bo właśnie wtedy wybudował swój obecny dom. Gdy zapytaliśmy, czy był po wojnie w Brodach, odpowiedział przecząco. Uznał, że być może lepiej, iż trafili na Sybir, ponieważ okolice tej miejscowości, jak i ona sama, były nękane zbrodniczą działalnością UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii), która mordowała mniejszości polskie na tych ziemiach. Pan Włodzimierz mówił niechętnie o pobycie na Syberii, jako że był to dla niego i jego rodziny bardzo trudny czas. Wspominał jedynie o braku pomocy medycznej i o tym, iż każdy, kto przyjechał na Sybir, miał tam umrzeć. Do dziś nie chce mówić po niemiecku. Z goryczą opowiadał też o braku rozliczeń z historią, o tym, że w Brodach, w miejscu gdzie był dom jego znajomego, stoi dziś murowane gospodarstwo oprawcy rodziny tej osoby oraz o tym, iż państwo polskie nie dba w wystarczający sposób o rekompensatę i odszkodowania za pobyt na Syberii. Powiedział też, że największym problemem jest to, że do dziś na ziemiach Kaukazu oraz Syberii pozostało wielu Polaków, którzy chcieliby powrócić do swojej ojczyzny.

**MIKOŁAJ STACHERA (PRUSZKÓW),
MARTA NIEDŹWIECKA (CZARNKÓW)
FOT. MIKOŁAJ STACHERA**

**Park Miniatur
Latarni Morskich**

ul. Ludna 6, Niechorze

W parku znajduje się 36
miniatur latarni,
wszystkie w skali 1:10.

codziennie
od 10:00 do 20:00

REKLAMA

Który skecz jest lepszy...



Niedziela, 9 sierpnia. O godzinie 19:20 wchodzimy do pokoju, w którym siedzą Marcin Wójcik i Waldekar Wilkołek. Mężczyźni czekają na trzeciego członka zespołu Michała, który ma przybyć lada moment. Choć nazwa kabaretu „Ani Mru Mru” sugeruje, że nie powinniśmy nikomu o nim opowiadać, trudno nie podzielić się rozmową, którą odbyliśmy w rewalskim amfiteatrze przed premierowym występem tej grupy w programie „Skurcz”.

– Czy macie takie miejsce w Polsce, do którego najczęściej wracacie?

Marcin: Tak, do domu (śmiech). Jeśli jednak pytacie o takie miejsce gdzieś w Polsce, do którego najchętniej jeździmy to myślę, że nie chciałbym żadnego wyróżnić, bo jest wiele takich świetnych miejsc, ale są też takie, do których wracamy z chęcią mniejszą.

– Czy czujecie jakąś różnicę między występami na scenach w dużych miastach a występami w miejscowościach takich jak Rewal?

Waldek: – To nie jest kwestia różnicy grania w większym czy

mniejszym mieście, chodzi bardziej o wielkość sceny. Zdecydowanie lepiej nam się występuje w kameralnych miejscach, sali widowiskowej jakiegoś domu kultury albo salach, które nie mają więcej niż 400 miejsc. Jeśli jest to jakiś amfiteatr albo wielka sala, wtedy kontakt z publicznością jest nieco utrudniony i komfort nie jest najlepszy, ale nie jest tak, że lepiej nam się gra w większym mieście albo w mniejszym. Nie ma to znaczenia.

Marcin: – Dochodzi do takiego paradoksu, że lepiej się gra w małej sali w dużym mieście niż w dużej sali w małym mieście.

– Zdarza się, że improwizujecie w czasie występów?

Marcin: – Zdarza się, oczywiście, i bardzo to lubimy, bo to powoduje, że nam się nie nudzi nasza praca. Nigdy nie wiemy, co się wydarzy na scenie w danym skeczu. Mniej więcej wiemy, co będzie, ale zawsze może się stać coś nieprzewidzianego. Ostatnio, gdy graliśmy jeden z występów tutaj nad morzem, na dziesięć minut padły nam mikrofony, zabrakło prądu, więc przez ten czas musieliśmy improwizować. Było śmiesznie.

– A czy zdarza się tracić kontrolę nad tą improwizacją?

Marcin: – Były chyba takie dwa albo trzy momenty, że zeszliliśmy ze sceny, bo już nie mogliśmy wytrzymać ze śmiechu. Improwizacja nie jest w stanie tak naprawdę rozśmieszyć, bo improwizując na scenie, mniej więcej wiemy kogo na co stać i czujnie tę improwizację prowadzimy. Natomiast całkiem nieprzewidziane sytuacje spotykają nas czasem, czyli coś się wydarzy, ktoś czegoś zapomni, coś źle wyjdzie, ktoś się przejęzyczy. Czasami są takie rzeczy, o których publiczność nawet nie wie, bo coś się wydarzyło za kulisami, a nas to bardzo śmieszy.

– Ile czasu zajmuje wam perfekcyjne dopracowanie skeczu zanim zaprezentujecie go publiczności?

Waldek: – Jedenaście minut (śmiech). Skecz tak naprawdę czasami powstaje parę godzin, czasami parę tygodni, ale zanim zacznie funkcjonować na scenie, potrzebuje jakichś dziesięciu, piętnastu występów. Wtedy się dotrze i zaczyna nabierać kształtu, który my akceptujemy i już wiemy, jak powinien



wyglądać. Sam proces powstawania skeczu jest kompletnie niepolityczny. Wszystko zależy od weny, od tematu. Czasem temat daje tyle możliwości, że skecz się tworzy bardzo szybko, a czasami zajmuje to dużo czasu.

Marcin: – Trzeba dodać, że w naszym kabarecie nie ma czegoś takiego, że pokazujemy skecz w momencie, kiedy stwierdzamy, że jest gotowy. Zazwyczaj jest tak, że skecz powstaje, my go gramy i dopiero wtedy wiemy, czy jest dobry, czy nie. Sprawdzamy to na żywej publiczności. Oczywiście, nam się może podobać mniej lub bardziej, ale oglądający to weryfikują. Tak naprawdę potem się okazuje, że zamierzonych gier słownych publiczność albo nie chwytą, albo chwytą mniej. Wtedy musimy nad tym pracować, zmieniać, i dodawać inny żart.

Waldek: – Bywały takie sytuacje, kiedy jechaliśmy na jakiś występ i pomysł powstał w samochodzie i ten skecz już był pokazywany tego samego dnia.

– Jak wiadomo, na polskiej scenie kabaretowej jest wiele kabaretów. Jest taki z którym rywalizujecie?

Marcin: – Nie, chyba nie. W naszej branży nie ma czegoś takiego, jak rywalizacja. Gdybym powiedział, że rywalizujemy z Kabaretem Moralnego Niepokoju albo Kabaretem Paraniernormalni skłamałbym, bo tak do końca nie da się ocenić, który skecz jest lepszy. Poczucie humoru to bardzo subiektywna rzecz i jednych śmieszy Mariolka, innych śmieszy Mariusz Kałamaga w żółtym sweterku, a jeszcze innych Grupa Mozarta,

więc jakby nie ma między nami takiej rywalizacji, że musimy być lepsi. Oczywiście, przy okazji Festiwalu „Ryjek” z premedytacją stajemy w szranki, żeby zdobyć jakieś punkty, ale to też traktujemy z przymrużeniem oka, jako szan-

sę stworzenia nowych, premierowych skeczów, a nie pokazania komuś, że my jesteśmy lepsi.

– W waszym kabarecie są sami mężczyźni. Nie brakuje wam czasem kobiecej ręki, kogoś kto będzie żoną, matką?

Waldek: – Mamy Emila (śmiech). Jest taką trochę żoną, matką i kochanką.

Marcin: -To się nawet dobrze składa, bo ma kobiecą rękę.

Waldek: – Jest już dwa lata po przeszczepie prawej dłoni, wszystko jest w porządku. Kobiety są w naszym kabarecie. Może nie widać ich za bardzo, bo są trochę zakamuflowane, ale funkcjonują.

ROZMAWIAŁY:

**WIKTORIA MAKOWSKA (RAWA MAZOWIECKA)
I MARIA SPIRIN (CZAPLINEK)**

FOT. ARCHIWUM

Zapraszamy do Parku Wieloryba w Rewalu
codziennie od 10:00 do 19:00

ul. Kamieńska, Rewal

Atrakcje parku:

- statek piracki
- Wyspa skarbów
- cztery krainy tematyczne
- ponad 100 eksponatów
- dmuchany zamek
- plac zabaw
- strefa wytchnienia (hamaki, leżaki)
- sklep z niezwykłymi pamiątkami
- Tawerna Pirata z napojami

REKLAMA

Nowa legenda o Trzėsaczu

Dawno, dawno temu, za lasami, budynkami i kościołem szalało Morze Bałtyckie. Niewzruszony sztormem stary Boguchwał zabrał swojego syna Książka na spacer po plaży w poszukiwaniu wyrzucanych na brzeg bursztynów.

Młody mężczyzna, nie był pewny swoich uczuć do pięknej Ewy.

W spienionych wodach Bałtyku Książko ujrzał ciemnowłosą, nagą piękność. Od pasa w dół ciągnął się za nią szmaragdowy rybi ogon, błyszczący w świetle błyskawic. Płakała, bo zaplątała się w sieć rybacką. Niewiele myśląc, Książko wszedł głęboko do wody, by pomóc uwieszonej dziewczynie.



Nie lubił z nią rozmawiać. Dziewczyna bowiem była jego odwrotnością – gdy jemu coś się podobało, ona tego nie znosiła. Najważniejsze było to, że ojciec był z niego dumny, to się liczyło. Książko chciał mu pokazać, że wyrósł na dojrzałego człowieka i pozbierał się po śmierci matki. Tak naprawdę chłopak miał ogromny mętlik w głowie i powoli przestawał sobie z nim radzić.

Książko oddalił się od ojca o wiele metrów, gdyż odnalazł na piasku bursztyn przypominający kształtem serce. Uznał, że być może gdy da kamień Ewie, utwierdzi się w przekonaniu, że jest to dziewczyna, z którą chce spędzić resztę życia. Kiedy młodzieniec uniósł bursztyn, usłyszał piękny śpiew. Piękny? Ba, cudowny, jakby nie z tego świata! Pieśń brzmiała trochę jak płacz aniołów zstępujących z niebios. I istotnie, był to lament. Ale z pewnością nie szlochał tak anioł, choć istota równie nieziemsko piękna.

– Jesteś... syreną? – wybełkotał tylko, próbując rozwiązać sznury. Ciemnowłosa powoli zaczęła się uspokajać, by po chwili kiwnąć głową.

Gdy Książko był już bliski uwolnienia piękności, spytał ją o imię.

– Zenobia – odparła syrena, po czym uroniła ostatnią łzę i czekała na wypuszczenie z powrotem do morza, do domu...

Zanim jednak młodzieniec uwolnił nieziemską panienkę, otworzył jej dłoń i wcisnął węń bursztyn, który jeszcze przed chwilą miał być подарowany Ewie.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Zenobia, zaciskając palce na kamyczku.

Wreszcie Książko uwolnił dziewczynę z sieci, lecz ta nie odpłynęła. Wręcz przeciwnie, pozostała obok chłopaka i spytała go:

– Nie miałbyś ochoty spędzić ze mną życia tam, w morzu? Oferuję ci to w zamian za twą dobroć.

Młodzieniec oniemiał, gdy te słowa wypływały z ust syreny. Miał

one w sobie coś czarującego, czego nie potrafił wytłumaczyć.

Jednak chłopak nie przestawał myśleć racjonalnie. Przypomniat mu się coraz starszy ojciec, który już teraz potrzebował opieki. Nie miałby serca go opuścić. Pozostała także sprawa Ewy. Teraz wiedział, że to nie jest ta jedyna, choć z Zenobią zamienił tylko parę słów. Był zmuszony odmówić zrozpaczonej syrenie. Dziewczyna zaniósła się przeraźliwym szlochem i zniknęła pod falami.

Książko bardzo szybko wyszedł z lodowatej wody, bo przestawał czuć palce u stóp. Po wydostaniu się ze spienionego morza zaczął biec ile sił w przemoczonych ubraniach. Musiał tylko dogonić ojca, który był już daleko przed nim.

Dwa dni później Książko bardzo źle się czuł. Kaszlał, bolała go głowa, dostał kataru, od którego miał problemy z oddychaniem. Po kilku dniach zmarł. Przyczyną jego śmierci było zapalenie płuc.

Zenobia dowiedziała się o śmierci swojego wybawiciela. Jej płacz nie ustawał, obwiniła się o to, że przez nią Książko zmarł. Mogła uważać i nie wplątywać się w sieć, choć wtedy by go nie poznała. Nie dostałaby bursztynu, ale to i tak już nie miało znaczenia.

Ojciec pięknej syreny ujrzał zrozpaczoną córkę i wpadł w ogromny gniew. Nie znosił, gdy którakolwiek z jego córek była smutna, a kiedy któraś z nich płakała, krajało mu się serce. W przyływie furii rozpiętał taki sztorm, jakiego nie pamiętały plaże Bałtyku. Rozszalała burza silniejsza niż kiedykolwiek. Morze porywało ziemię, która dzieliła Bałtyk z cmentarzem, na którym był pochowany Książko. Król Morza Bałtyckiego chciał bowiem przywrócić choć ciało ukochanego swojej córki.

W końcu dopiął swego i oddał trumnę Zenobii. Ta rozłożyła prawą dłoń mężczyzny i włożyła węń bursztyn w kształcie serca.

TEKST: WERONIKA PARTYKA (WROCŁAW)
FOT. MIKOŁAJ STACHERA (PRUSZKÓW)

„Jestem radiotą”

Marek Niedźwiecki, gość honorowy Potęgi, spędził z nami wiele godzin, opowiadał o swojej przygodzie z radiem, przyglądał się naszej pracy w Rewalstacji, a nawet razem z nami prowadził 3-godzinną audycję, dzielił się swoim doświadczeniem i ciekawymi najprawdziwszymi historiami związanymi z pracą przy mikrofonie. Rozbudził naszą wyobraźnię i własnym przykładem udowodnił, że warto marzyć i że marzenia się spełniają.

Skąd się wziąłem?

Jestem fanem radia. Wziąłem się ze słuchania go. To nie było tak, że ktoś nagle mi zaproponował pracę w radiu, bo jest fajna i lekka. Nie, ja się wziąłem stąd, że całe swoje życie wymyśliłem w taki sposób, żeby pracować w radiu. To była moja pasja, fascynacja. Inni chodzili do kina, na dyskoteki, a ja słuchałem radia. W 72. roku słuchałem Listy Przebojów w Radiu Luksemburg, w każdy wtorek między 22:00 a północą. Wszyscy wiedzieli, że wtedy nie wolno mi przeszkadzać, bo jestem w innym świecie.



Pan Marek od Listy Przebojów

Nie studiowałem dziennikarstwa. Zawsze chciałem prowadzić Listę Przebojów, dlatego że kiedy byłem dzieckiem, była *Lista Przebojów Studia Rytm* w Jedyńce. Codziennie od 16:00 do 19:00 – tak jak teraz *Zapraszamy do Trójki* – słuchałem audycji *Popołudnie z młodością*. Byłem młody, więc była to oferta dla mnie. Andrzej Turski i Piotr Kaczkowski prowadzili wtedy *Listę Studia Rytm*. Będąc chłopaczkiem, wymyśliłem sobie, że będę *Panem Markiem od Listy Przebojów*. To tak, jakbym sobie wymyślił, że chcę być kosmonautą. Pochodzę z Szadka, małej miejscowości, mój tato był rzeźnikiem, mama nauczycielką. To było takie marzenie dzieciaczka, który sobie wymyślił, kim będzie, jak dorośnie. Potem już robiłem wszystko, żeby to marzenie spełnić.

Australia

Byłem w Australii dwanaście razy. W sumie spędziłem tam ponad rok. W październiku ukaże się książka o tym kontynencie. Będzie ona trzecią i zarazem ostatnią. Dlaczego Australia? Był to dla mnie koniec świata. Jako dziecko, czytałem książki o przygodach Tomka Wilmowskiego. „Tomek w Krainie Kangurów” – taki miała tytuł jedna z powieści Alfreda Szklarskiego. Myślałem, że to jest tak daleko i nigdy tam nie dotrę. Jednak, jak widać, marzenia się spełniają.

Radio najważniejsze

Telewizja nigdy nie była moim medium. Zapytano mnie kiedyś, czym się różni praca w radiu od pracy w telewizji. Odpowiedziałem, że w radiu, gdy zapala się czerwone światełko, ze słuchaczami mogę zrobić wszystko. Natomiast kiedy w telewizji pojawia się czerwona lampka, to oni ze mnie mogą zrobić wszystko. I to mi się nie podoba. Są tacy ludzie, których kamera uwielbia. Ja należę do tych, którzy wyglądają jak własne karykatury. Chociaż, kiedy zostałem *Panem Markiem od Listy Przebojów*, telewizja chętnie mnie wykorzystywała, żeby zrobić *Wzrokową Listę Przebojów*.

Spotkanie z Madonną

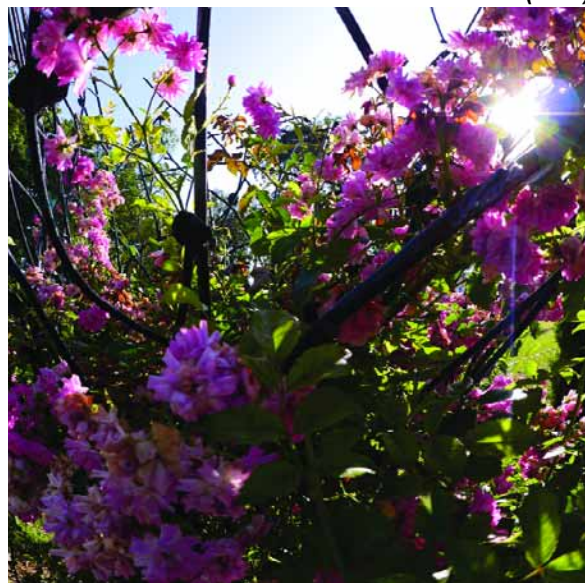
Ona siedziała na szeslongu. Między nami był stolik i całe szczęście, że tam był, bo noga tak mi latała, z takiej ekscytacji, z podniecenia, dlatego, że spotykam jedną z największych wtedy gwiazd w show-biznesie. To było niesamowite. Trochę bałem się tej rozmowy, właściwie najbardziej dlatego, że nagle ja – taki dziennikarz z Polski – będzie jej zadawał po raz tysiąc sto sześćdziesiąty ósmy te same pytania, a Madonna będzie tym znudzona, niezainteresowana. A jednak bardzo miło wspominać ten wywiad, dlatego, że Madonna była bardzo dobrze przygotowana. Myślę, że im większy artysta, tym jest bardziej normalny w trakcie rozmowy. Tak było z Philem Collinsem, tak było z Lionelem Richie'm, tak było z muzykami grupy Toto. Mogłbym tak długo wymieniać. I Madonna... Naprawdę fajne wspomnienie. Zapytałem ją o początki, jak uczyła się tańca w Nowym Jorku, a ona powiedziała – *Miałam taką koleżankę, która była Polką z pochodzenia. Jak kończyłyśmy kursy, biegłyśmy do jej babci i ona robiła takie polskie pierogi*. To było takie miłe.

OPR. TEKSTU: ANIA RUTKOWSKA (WROCŁAW), NATALIA STANKIEWICZ (KAMPINOS)
FOT. JACEK KLEPACKI (ŁÓDŹ)

Przyjaźń i róża

Uchwycić chwilę w Rewalu...

FOT. OLA MARCZYK (ŁÓDŹ)



Na plaży fajnie jest



To jedyny taki okres w roku, gdy na rewalskiej plaży możemy całkowicie oddać się błogiemu lenistwu i grzać się w promieniach iście afrykańskiego słońca. Spiesznie spoglądamy na żółty piasek, wiatr z lekka porusza małe kępki roślinności. Leniwe fale morza powoli wdzierają się na brzeg, woda rozmywa odciski stóp, które pozostawiają spacerujący ludzie i bawiące się dzieci. Nie ma to jak w Rewalu!

BENJAMIN KUHNERT (SKÓRZEWO)
FOT. BENJAMIN KUHNERT,
KAMILA KOSZELA (WROCŁAW)





Ryby małe i duże, te z Morza Bałtyckiego i te z oceanu, te groźne i całkiem łagodne można zobaczyć w Parku Wieloryba w Rewalu. Potęgownicze tam byli i potwierdzają!

TEKST I ZDJĘCIA: WERONIKA KRUK (RAWA MAZOWIECKA)

Ogarnął nas Moralny Niepokój

Miałymy przyjemność przeprowadzić wywiad z jednym z najlepszych polskich kabaretów – Kabaretem Moralnego Niepokoju

Potęga: Kto był założycielem kabaretu?

R.G.: Wszyscy go założyliśmy parę lat temu. Nie wiem, dwa lata lub trzy, nie pamiętam. Nie mam głowy do tych dat.

Rafał Zbieć: Robert, oczywiście, założył. Ja akurat doczepiłem się do grupy jako ostatni wagon i tak do tej pory razem jedziemy.

Potęga: Pamiętacie swój pierwszy skecz w tym gronie?

R.Z.: Tak, pamiętamy. To było tak traumatyczne wydarzenie dla nas i publiczności, że utkwiło nam w pamięci. Miało to miejsce na Dniach Polonistyki, kiedy występy liczyliśmy na palcach jednej ręki.

Potęga: Czy w życiu tak jak w skeczach staracie się rozśmieszać swoich najbliższych?

R.Z.: Generalnie tak. Rodzina nas prosi, abyśmy ich nie rozweselali, ale my tymi prośbami staramy się nie przejmować i cały czas wprowadzamy jakieś głupie żarty.

R.G.: Ja już przestałem rozśmieszać bliższych i teraz tylko rozśmieszam dalszych (śmiech).

R.Z.: Bliscy już są rozbawieni i teraz przyszedł czas na innych. Dzisiaj na Rewal.

Potęga: Występujecie także na większych scenach. Gdzie wolicie grać? Dla mniejszej publiczności czy dla telewizji?

R.G.: Ja wolę mniejsze sale, ale bardziej opłaca się grać na dużych (śmiech). W telewizji tak to wygląda, że pięć milionów osób na nas patrzy, a my ich wszystkich nie widzimy, ponieważ przed nami siedzi tylko garstka. Więc mimo wszystko wolę dla telewizji.

Potęga: Czy trudno rozbawić dzisiejszą publiczność?

R.Z.: Dzisiejszą czy trudno zaraz zobaczymy (śmiech).

R.G.: Zauważyłem, że im są droższe bilety tym łatwiej, bo ludziom ciężko przyznać, że *wywalili forszę po nic*.

Potęga: Zmieniła się tematyka waszych skeczy w trakcie tych kilku lat?

R.Z.: Tak, na początku nasze występy były o żłobku, przedszkolu, czyli tym co przeżyliśmy najwcześniej. Potem liceum, studia, wiek dorosły i powoli już o emeryturze (śmiech).

R.G.: Później znów wrócimy do przedszkola, ale już z perspektywy dziadków, więc kończymy pierwsze okrażenie.

Potęga: Czy nadal sprawia wam przyjemność rozśmieszanie ludzi?

R.Z.: Oczywiście, że nam sprawia wielką przyjemność rozśmieszanie publiczności. Trochę się niepokoję, kiedy mój syn dorośnie i dowie się,

oglądam w kabarecie Olgi Lipińskiej i naśladuję. Takich aktorów było kiedyś co niemiara. Niektóre gesty powtarzałem przed telewizorem i tak mi się to utrwaliło.

R.Z.: Moim zdaniem, Robert się głównie wzorował na Mussolinim (śmiech).

Potęga: Który występ pamiętacie najbardziej i dlaczego?

R.G.: Wczorajszy (śmiech), bo mamy słabą pamięć. Pamiętam występ, kiedy dostaliśmy pierwszą nagrodę w życiu, czyli *Na pace*, która była naszym startem w dalsze życie. To jest megapamiętny występ.



że z jego ojca śmiano się w pracy, jak to przyjmie.

Potęga: Co zdecydowało, że obraliście taki sposób na życie?

R.G.: Oprócz pieniędzy, co tam jeszcze było? Przelewy chyba (śmiech). Chcieliśmy „wyrwać” laski. Robimy wszystko, żeby dziennikarki koło nas „skakały”.

Potęga: Mamy pytanie do pana Roberta. Ma pan niesamowitą mimikę twarzy. Czy jest jakiś aktor, na którym pan się wzoruje, podziwia właśnie pod tym względem?

R.G.: Moja mimika wzięła się stąd, że kiedyś niechcący dotknąłem elektrycznego pastucha – tak, niechcący (śmiech). Nie sądziłem, że tam jest prąd i w pewien sposób jestem beneficjentem i ofiarą tego wypadku. Mam parę postaci, na których się wzoruję. Z przyjemnością ich oglądam. Mimowolnie powtarzam ich gesty i mimikę. Jest to, na przykład, Janusz Gajos, którego

R.Z.: Ja też pamiętam, jak występowaliśmy przed papieżem, Janem Pawłem II. Przedstawialiśmy wtedy skecz o księżach. To było naprawdę fajne przeżycie.

Potęga: Jaki jest wasz ulubiony skecz?

R.G.: Awaza lubię najbardziej. Możemy to oglądać w nieskończoność.

R.Z.: Ja najbardziej lubię skecze, w których nie występuję, bo mogę siedzieć sobie w garderobie i przeglądać coś w komórce (śmiech).

Potęga: To już wszystko z naszej strony, dziękujemy za wywiad. To było niesamowite doświadczenie być tu z wami i rozmawiać z takimi gwiazdami polskiej sceny kabaretowej.

ROZMOWA: MARTA SAK (WARSZAWA),

OLA MARCZYK (ŁÓDŹ),

ANIA RUTKOWSKA (WROCŁAW),

WERONIKA KRUK (RAWA MAZOWIECKA)

OPRACOWANIE TEKSTU:

OLA MARCZYK, ANIA RUTKOWSKA

FOT. STANISŁAW ZIÓLKOWSKI (WYMYŚŁÓW)

Polska scena metalowa

W Polsce istnieje bardzo dużo zespołów metalowych. Jedne bardziej popularne, inne mniej. Ich składy ulegają zmianie, a muzycy często należą do więcej niż jednego zespołu. Jak wygląda polska scena ciężkiego brzmienia?

„Behemoth”, „Decapitated”, „Kat”. Te nazwy są znane każdemu fanowi ciężkiego brzmienia. To jedne z najślawniejszych polskich zespołów, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Bilety na ich koncerty sprzedają się jak ciepłe bułeczki, a frekwencja często bywa stuprocentowa. Nergal. Właściwie Michał Darski, to wokalista grupy „Behemoth”, dziennikarz „Mystic Art”. Michał bardzo szanuje polskich fanów, ale zauważyć można, że na Zachodzie jego sława przewyższa tę w Polsce. Koncertuje ze swoją grupą nawet w Japonii. „Behemoth” coraz rzadziej pojawia się w Polsce. Natomiast trasy koncertowe po Ameryce mają się nieźle. Zastanawiające jest, dlaczego tak się dzieje? Czyżby polska metalowa brać była gorsza od reszty świata? A może chodzi o pieniądze?

Istotnie, ceny za bilety są wyższe na Zachodzie niżeli w Polsce. Ale tylko polscy fani tworzą niepowtarzalny klimat, co niejednen muzyk może potwierdzić. Smuci więc fakt, że polskie zespoły coraz mniej chętnie wracają do ojczyzny.

„Decapitated” jakiś czas temu zatrudniło nowego wokalistę. Przyczyna tego, niestety, jest tragiczna. Podczas rosyjskiej trasy koncertowej zespół miał wypadek. Na miejscu zginął gitarzysta, natomiast Adrian „Covan” Kowanek odniósł ciężkie obrażenia. Został przetransportowany do szpitala, gdzie w wyniku złej opieki lekarskiej doszło do niedotlenienia mózgu. Adrian porusza się na wózku inwalidzkim. Jest sparaliżowany. Polska brać metalowa nie pozostawiła go samego.

Od wypadku minęło ponad osiem lat, a on wciąż jest odwiedzany przez swoich kolegów muzyków. Co roku organizowany jest koncert charytatywny specjalnie dla niego.

„Covan Wake The Fuck Up” zrzęsa wszystkich fanów ciężkiego brzmienia,

k którzy chcą wspomóc rehabilitację Adriana. Są nazywani Metalami Szlachetnymi. „Covan Wake The Fuck Up” to trasa koncertowa, na którą zapraszane są zespoły metalowe, wyłącznie polskie. Pojawiły się tam takie formacje jak „Frontside”, „Decapitated”, „Totem”, „Thy Disease” czy „Virgin Snatch”. Ten przykład świetnie pokazuje, że polska scena metalowa świetnie prosperuje, a fani czynnie wspierają twórców ich ulubionej muzyki.

„Thy Disease” to polska formacja grająca industrial metal. Są zdecydowanie mniej znani niż grupy wyżej wymienione. Na jej czele stoi Sebastian „Syrus” Syroczyński. „Syrus” jest frontmanem również grupy znanej jako „Gnida” Sebastian znany jest z wybitnego śpiewu przeponowego, zwanego growlem. „Thy Disease” rzadko miewa trasy koncertowe wykraczające poza Polskę. Ale nie przestaje grać i nie osiada na laurach. Formacja pracuje już nad nową płytą. Zespół wspierany jest przez swoich fanów, a sprzedaż ich płyt miewa się całkiem nieźle.

ALEKSANDER KIRYŁÓW
(KRAKÓW)

Amfiteatr Rewal

TONIGHT
LIVE
PARANIENORMALNI



★

Sobota – 15.08, godz. 20
Kabaret Paraniormalni

★

Niedziela – 16.08, godz. 20
Doda

★

Wtorek – 18.08, godz. 19
Kabaret Moralnego Niepokoju

Informacje, rezerwacje - 508 87 11 22

Kasa biletowa Amfiteatru przy ul. Parkowej 4 czynna od godz. 9 do 21

Zakup biletów przez strony internetowe:

www.biletynakabarety.pl
www.kupbilecik.pl
www.kabaretowebilety.pl

Spojrzenie na świat w 360 stopniach

Rozmowa z Tomaszem i Michaliną z grupy fotografów z Łodzi, którzy robią zdjęcia 360 stopni w technologii Street View

– Na czym polega wasza praca?

Tomasz: – Zajmujemy się specjalnym rodzajem fotografii. Pokazujemy całe pole widzenia, które człowiek będący na miejscu

T.: – Błędy może też spowodować osoba, która wciska spust aparatu. To nie jest tak, że aparat sam potrafi zrobić złe zdjęcie. To człowiek nie jest doskonały, zwykle to jego błąd powo-



może zobaczyć osobiście, następnie pokazujemy tym, którzy nie wychodząc z domu, mogą zapoznać się z miejscem oddalonym o 1000 km.

– Czy fotografia 360 jest skomplikowana i wymaga specjalnego szkolenia?

Michalina: – W pewnym stopniu jest skomplikowana i na pewno trzeba wiedzieć, jak poskładać zdjęcia. Nie możemy złapać 360 stopni za jednym ujęciem, musimy robić zdjęcia w cztery strony świata, potem je poskładać. Jest to trudne, aczkolwiek po pewnym czasie wchodzi w nawyk.

– Czyli po zrobieniu zdjęć zdarzają się niedociągnięcia, przerwy między zdjęciami...

M.: – Tak. Największy problem, jaki może powstać, to poruszenie podczas robienia zdjęć, wtedy złożenie jest skomplikowane. Trzeba faktycznie poprawiać i zajmuje to dużo czasu. Najczęściej pracujemy na programach googlowskich, które są stworzone do składania 360, chociaż korzystamy też z innych.

zdjęcia z samochodu Street View z użyciem kilkunastu aparatów kompaktowych. Możemy pozwolić naszemu klientowi na samodzielne wybranie, w jakiej porze zdjęcia mają być wykonane tak, aby jego pomieszczenie wyglądało jak najlepiej. Podobnie jak w przypadku fotografii tradycyjnej obowiązuje złota godzina – 60 minut przed tym, jak słońce zetknie się z horyzontem, kiedy światło jest zazwyczaj miękkie, kiedy kolory są trochę cieplejsze, co sprawia, że miejsca wyglądają przytulniej niż o świcie lub tak jak to robi samochód Street View, kiedy samochodów jeszcze nie ma na ulicach, kiedy ludzie nie psują kadrów...

– Robicie zdjęcia nocą? Jak to wtedy wygląda i czy występują jakieś niespójności?

T.: – Niespójność – to za dużo powiedziane. Dzięki technologii Street View, która pozwala na płynne przejścia wykonane w różnych miejscach i w różnym czasie, jesteśmy w stanie zaoferować naszym klientom również fotografowanie obiektów nocą. Technika robienia zdjęć wtedy nieco się zmienia. Podobnie jak w przypadku fotografii tradycyjnej, musimy pozwolić sobie na dłuższe naświetlenia.

– Czy pojazd, jakim się poruszacie, wymaga specjalnego sprzętu, czy wystarczy wam aparat i statyw?

T.: – Zdarza się, że zdjęcia są wykonywane w ruchu czasem z użyciem specjalnego pakietu przygotowanego przez Google, o którego szczegółach nie mogę za wiele powiedzieć. Naszym priorytetem jest przekładanie jakości nad szybkość, dlatego staramy się nie wykonywać zdjęć sami będąc w ruchu. Najczęściej przez nas stosowany zestaw sprzętu to pozostający stabilnie na miejscu statyw i ultraszerokokatny obiektyw 8 mm, dzięki któremu możemy rejestrować 180 stopni przy każdym naświetleniu. Tak, jesteśmy w stanie zrobić zdjęcie tam, gdzie samochód nie dałby rady się przejechać: w górach czy dolinach. Aby zobaczyć rezultaty naszej pracy zapraszamy na stronę internetową www.potegaprasylodz360.com.

BENJAMIN KUHNERT (SKÓRZEWO)
FOT. PIOTR BERNACIK (WARSZAWA)

Jimmy Gold ponad wszystko

„Pobudka, geniuszu” – tym zdaniem rozpoczyna się jedna z powieści mistrza kryminału Stephena Kinga „Znalezione nie kradzione”. Książka została opublikowana 10 czerwca 2015 roku i zachwyliła fanów autora, lecz niekoniecznie wszystkich krytyków literackich.

Akcja powieści rozpoczyna się w domu Johna Rothsteina w niewielkiej amerykańskiej wsi. Pisarz znany na całym świecie dzięki uwielbianej przez miłośników serii o Jimmym Goldzie zostaje brutalnie zamordowany. Sprawcy zdarzenia na czele z jego wiernym czytelnikiem – Morissem Belamy – kradną wszystkie nieopublikowane fragmenty powieści oraz pieniądze z sejfów. Przywódca bandy ukrywa swój skarb, po czym za inne przestępstwo trafia do więzienia. Kilka dekad później chłopiec o nazwisku Pete Sauberg znajduje ukryty łup Bellamy’ego. Teraz Bill Hodges, Holly Gibney i Jerome Robinson, znani z pierwszej części serii – „Pana Mercedesa” – muszą ratować dziecko i jego rodzinę przed mści-

wym psychopatą, który po trzydziestu pięciu latach wychodzi z uśmiejchem na twarzy na wolność.

Książka wywarła na mnie duże wrażenie. Podoba mi się zestawienie dwóch bohaterów – Saubersa oraz Rothsteina, których charakterów niewiele się różni. Obaj są inteligentni i kochają książki, jednak mają zupełnie inne zamiary wobec serii o Jimmym Goldzie. Dla Pete’a Saubersa zdobycie niewydanych fragmentów oznaczałoby pozyskanie pieniędzy dla rodziny, która od lat boryka się z problemami finansowymi. Inne zamiary miał Belamy; był w stanie zamordować Rothsteina tylko dlatego, że nie spodobały mu się losy bohatera w kolejnej części.

Poza ciekawymi osobowościami i sprecyzowanym językiem, książka ma wadę, którą nie każdy potrafi dostrzec. Autor uwielbia w swoich książkach opisywać wszystko bardzo szczegółowo i precyzyjnie, co nie każdemu przypadnie do gustu. Bardzo często zmienia się czas trwania akcji. King postanowił zary-



zykować i opisywać jednocześnie historie z dwóch okresów czasu. Nie ukrywam, że niektóre fragmenty musiałam czytać kilka razy, aby zrozumieć, co pisarz chciał dokładnie powiedzieć.

Kolejny kryminał Kinga jest zdecydowanie dla osób cierpliwych. Oceniam go na 4+.

KASIA GUTKOWSKA (JELENIA GÓRA)

Zagraj w Kemeta

Gra planszowa Kemet ma bardzo bogatą szatę graficzną, co sprawia, że od razu przykuwa uwagę poten-

cjalnego gracza. Jest wykonana szczegółowo i w przemyślany sposób. Główną zaletą tej planszówki



jest niezbyt skomplikowana rozgrywka, której reguły można łatwo wytłumaczyć. Informacje niezrozumiałe w instrukcji, po obejrzeniu przykładowej rozgrywki. Losowość w tej grze nie istnieje, liczą się umiejętności taktyczne i doświadczenie. Gra polega na zdobywaniu Punktów Zwycięstwa. Oznacza to, że bitwy oraz ich planowanie stanowią główną część rozgrywki. Znakomicie opracowany jest motyw porażki, który pozwala nam na wybranie wariantu dotyczącego losu naszych jednostek. Gra ma wiele zalet, ale posiada również wady. Jedną z nich jest rozgrywka dla dwóch osób, która jest bardzo przewidywalna i monotonna. Na czas rozgrywki mamy okazję przenieść się do starożytnego Egiptu pogrążonego w wojnie. Czyni ją to niezwykle wciągającą. Przypadnie do gustu nie tylko amatorom historii.

**WERONIKA PARTYKA (WROCŁAW),
PIOTREK BERNACIK (WARSZAWA),
BARTEK KACZMAREK (SIEMIATYCZE)
FOT. WERONIKA PARTYKA**

Muzyczny balsam

W czasach, gdy pop króluje na światowym rynku muzycznym, poezja śpiewana jest swego rodzaju złotym środkiem dla ludzi, których artystyczne dusze domagają się jakiejś głębi płynącej z utworu muzycznego. Połączenie muzyki alternatywnej i akustycznej z folkiem miejskim, które będzie dotyczyło spraw prawdziwie aktualnych, nie będzie uciekało przed współczesnym językiem, a zarazem zachowa w sobie typowe dla poezji śpiewanej piękno i czystość – czy to możliwe? Tak.

Justyna, Staszek i Kuba nie sprawdzają statystyk, nie tworzą swych piosenek „pod publiczność”, tylko po to, aby zaspokoić płytkie potrzeby słuchaczy. Nie nagrywają perwersyjnych teledysków, nie epatują nagością, bardzo rzadko bywają na Pudelku, obie płyty wydali własnym sumptem. Mimo to mają dziesiątki tysięcy fanów. Należą do nich również ja. Dlaczego? Dlatego, że swoją muzyką rzucają mi wyzwanie, zmuszają do wyrwania się z intelektualnego letargu, do analizy tego, co płynie do moich uszu ze słuchawek, do refleksji. Nie poruszają tematu złamanego na wskutek powierzchownego romansu serca, lecz rozterki Grażki,

rozważającej aborcję młodej kobiety. Śpiewają o Zbyszku, który po niemal czterdziestu latach żywota włożył



Najlepsze recenzje muzyczne – Marty Sak, Aleksandry Rechcińskiej, Aleksandra Kyrłów, Marty Niedźwieckiej – zostały nagrodzone przez naszego gościa – Marka Niedźwieckiego.

ja zniknął i nikt go już więcej nie widział. Opisują ból dziewczyny po stracie tytułowego Irka, w *Łonie* kierują słowa pocieszenia do porzuconej kobiety.

Nie śpiewają o sprawach łatwych, bez wątpienia. Czynią to jednak w sposób tak lekki, tak przystępny, że odbiorca nie tylko identyfikuje się z bohaterami ich utworów, przynosi towarzyszącymi słowom dźwiękami ukojenie swemu zbolętemu sercu, lecz także w inny sposób patrzy na życie, nawet w dramacie może dostrzec coś pięknego. Pocięcha, otucha, pochwała codzienności wraz z towarzyszącymi jej trudnościami – to wszystko płynie z każdej aranżacji *Domowych Melodii*. Przecież „w życiu musi coś uwierzyć”, jak odważnie głosi Justyna w utworze *Techno*. I ma rację. Dzięki temu bardziej doceniamy to, co mamy. Domowi wiedzą to jak nikt inny.

Każdy z nas ma czasem potrzebę ucieczki w świat muzyki średnich i niskich lotów. Ja też. *Domowe Melodie* zawsze jednak na mnie czekają. Aby poprawić mi humor na koniec paskudnego dnia. Pomóc złapać dystans, który czasami robi wszystko, aby wyrwać mi się z rąk. Natrzeć duszę muzycznym balsamem i trochę ukształtować moje muzyczne gusta.

Chwała im za to!

MARTA SAK (WARSZAWA)

Głos, który potrafi czarować

Od najmłodszych lat mój gust muzyczny kształtowany był przez moją tatę. To on zawsze śpiewał mi piosenki i pokazywał różnych wykonawców. Tak było i w tym przypadku. Barbrę Joan Streisand, wokalistkę, która – można powiedzieć – wpłynęła na moje życie, usłyszałam po raz pierwszy w 2011 roku, kiedy to tata odtworzył dla mnie jej album *Guilty*, nagrany wspólnie z Barrym Gibbem. Muszę przyznać, że za pierwszym razem nie zrobił na mnie specjalnego wrażenia. Widocznie musiałam do tego dojrzeć, bo rok później, kiedy usłyszałam nagrania z tej kasety po raz drugi, poczułam, że to jest to. Wkrótce zaczęłam poznawać po kolei jej nowe albumy poczynawszy od *The Barbra Streisand Album*, poprzez *Color me Barbra*, aż po *ButterFly* i *Stoney End*. Za-

imponował mi nie tylko jej głos, ale również to, w jaki sposób przeżywa każdą piosenkę. Utwory takie jak *My Man* z musicalu *Funny Girl* czy *Cry me a River* w jej wykonaniu za każdym razem przyprowadzają mnie o dreszcze. Ogromny podziw wywołała u mnie również swoją determinacją. Barbra Streisand w wieku 27 lat miała już na swoim koncie wszystkie najważniejsze nagrody przemysłu filmowego i muzycznego: Grammy, Oscara, Złoty Glob i Emmy. Jak udało jej się tak wiele osiągnąć? Nie każdy dostaje 2 nagrody Grammy i status złotej płyty za swój debiutancki krążek, jakim w przypadku Barbry był *The Barbra Streisand Album*. Rzadko zdarza się również, że za pierwszą rolę w debiutanckim filmie artysta zdobywa nie tylko Złoty Glob, ale i Oscara. A przecież

tak było z filmem *Funny Girl!* Streisand definitywnie pokazała wszystkim, że chce to móc. Barbra nie zakończyła swojej kariery na aktorstwie i muzyce. W 1983 roku zrealizowała film *Yentl*, którego była producentką, współscenarzystką, reżyserką, a także odtwórczynią głównej roli. Film ten zdobył Oscara, a także dwa Złote Globy, w tym dla najlepszego reżysera, czyniąc Barbrę Streisand pierwszą kobietą w historii, która otrzymała wyróżnienie w tej kategorii. Mimo iż obecnie ma 73 lata, jeszcze w zeszłym roku wyruszyła w trasę koncertową po Europie, odwiedziła wiele krajów, w tym naszego bliskiego sąsiada Niemcy. Niestety nie udało mi się nigdy zobaczyć jej na żywo, ale cały czas mam nadzieję, że kiedyś się uda.

ALEKSANDRA RECHCIŃSKA (ŁÓDŹ)

Gdy strach ma wielkie oczy



Pamiętam, jakby to było wczoraj. Pierwsze łyzy, zwątpienie, problemy, audycje, artykuły, ale też powodzenia i sukcesy. Dwa lata temu przeciętna gimnazjalistka i miłośniczka dziennikarstwa wybrała się na Potęgę Prasy. Chciała przeżyć coś nowego, utwierdzić się w przekonaniu, że dziennikarstwo to jej pasja...

Łódź Kaliska, dworzec kolejowy. Wszystko dookoła takie inne niż moja mała Rawa Mazowiecka. Czekano mnie jednak coś większego – wielogodzinna podróż pociągiem z nieznanymi ludźmi, i siedemnaście dni w Rewalu. Czy tego chciałam? I tak, i nie. Popadanie ze skrajności w skrajność, płacz i śmiech jednocześnie... Zaczęło się poznawanie twarzy, zapoznanie z kadrą, słuchanie opowieści od bardziej doświadczonych. Pamiętam, jak mnie wkręcili! Miałam łyzy w oczach,

gdy dowiedziałam się, że na obozie jest tylko czas na pracę. Nie chciałam tak, bałam się, że sobie nie poradzę. Czas biegł nieubłaganie, a moje obawy nie miały.

Gdy dotarliśmy na miejsce, moim oczom ukazał się piękny ośrodek, niesamowity widok z okna i przestronny pokój. Kolejne momenty pamiętam jak przez mgłę, bo byłam rozkojarzona.

Dopiero gdy mogłam usiąść w radiu, poznać konsolę, powiedzieć coś do mikrofonu i zobaczyć, jak to jest prowadzić audycję, poczułam, że jestem na odpowiednim miejscu. To nic, że szło mi na początku nieudolnie, nie przejmowałam się, bo w końcu trening czyni mistrza. Dodatkowo mogłam napisać artykuł na taki temat, jaki chciałam.

Zdawałam sobie sprawę, że rzucam się na głęboką wodę, ale chciałam tego bardziej niż cegółki. Pierwsze

potknięcia brałam „na klatę”, pomyłki na antenie trawiłam po cichu, a błędy w artykułach z zapalem poprawiałam. Zauważyłam, że sprawia mi to coraz więcej przyjemności. Choć rzeczywistość czasem terminy goniła, a obowiązki nie malały. Dodatkowo poznałam fantastycznych ludzi i nie chciałam się z nimi rozstawać. 17 dni minęło nie wiadomo kiedy.

Wracałam do domu ze łzami w oczach. Nie mogłam przetrawić, że za chwilę pora wracać do szkoły, że obóz będzie wspomnieniem. Na szczęście do Rewala wróciłam za rok.

Przez ten czas zmieniałam się, moje priorytety, nastawienie, ale jedno pozostało bez zmian – miłość do radia, która z każdym dniem stawała się silniejsza. Nic nie sprawiało mi takiej przyjemności, jak spędzanie czasu w studiu.

Teraz jestem tutaj po raz trzeci i mam nadzieję, że nie ostatni. Wracam do tego miejsca z sentymentem. Gdybym się tu nie pojawiła, nie odkryłabym tego, co stało się dla mnie tak bliskie. Mogę być nie wiadomo jak zmęczona, ale gdy usłyszę RADIO, moje znużenie odchodzi i lecę do konsoli.

Najistotniejsze jest dla mnie to, że nauczyłam się odpoczywać pracując. Że choć trzeba napisać artykuł lub poprowadzić audycję, to sprawia mi to przyjemność. Odnalazłam siebie, swoje miejsce na ziemi i obóz, którego nie zamieniłabym na żaden inny. Wakacje? Tylko w Rewalu na obozie dziennikarskim!

W tym roku Potęga Prasy obchodzi swoje osiemnaste urodziny. Z tej okazji pragnę życzyć całej kadrze wytrwałości w prowadzeniu warsztatów, radości ze spędzania czasu z takimi zapaleńcami jak ja, cierpliwości, gdy praca wre i nie mamy ochoty na plażowanie albo spanie i przede wszystkim – dobrej zabawy! A Wam, Kochani uczestnicy - satysfakcji z wykonywanych obowiązków, czasu na odpoczynek, rozwijania swoich pasji, udanych audycji, pięknie napisanych artykułów, łatwych montażów i wspólnych wyjazdów! To dla nas nadzwyczajna okazja, więc wykorzystujemy możliwości, które nam tu dają najlepiej, jak się da!

WIKTORIA MAKOWSKA (RAWA MAZOWIECKA)
FOT. NATALIA STANKIEWICZ (KAMPINOS)

MOTYLARNIA
POD LATARNIA
MORSKĄ
zaprasza

Niechorze,
 ul. Polna
 codziennie
 09:00 - 19:00

motylarnianadmorzem.pl

setki przepięknie ubarwionych motyli

REKLAMA

Warsztaty z życia



Jako dziecko nie znosiłam obozów. W trakcie każdego niecierpliwie czekałam na powrót do domu. Nie podobała mi się ta konieczność podporządkowania restrykcyjnym zasadom, brak swobody i mało rozwijające, obowiązkowe zabawy.

Podobnie jak wielu innych *Potęgowiczów*, przez kilka lat podglądałam poczynania uczestników obozu dziennikarskiego w Rewalu, zastanawiając się, czy – zważywszy na moje marzenia o związaniu przyszłości z mediami – nie sprawdzić, *czym tę Potęgę się je*. W wieku lat niespełna piętnastu, gdy przed trzecią klasą gimnazjum bardzo potrzebowałam ułożyć sobie priorytety i zbliżyć się do odpowiedzi, kim tak naprawdę jestem, postanowiłam zmierzyć się z moim sceptycznym podejściem do obozów wszelkiego typu i zostać *Potęgowiczką*. Nie żałuję.

Kiedy wspominam moje trzy dotychczasowe Potęgi i te piękne dni, które już przyniosła mi moja czwarta, dochodzę do wniosku, że do Rewala na warsztaty dziennikarskie przyjeżdżam rok w rok ze względu na moje zamiłowanie do różnorodności i niechęć do stagnacji. Śmiało mogę powiedzieć, że Potęga jest połączeniem młodzieżowych wakacji różnego rodzaju. Ma w sobie coś z kolonii, o czym świadczą nasze mało inteligentne pomysły na robione sobie

wzajemnie psikusy w nocy i narzekanie, gdy Pani Kierownik zarządza obowiązkowy spacer plażą do Trzęsacza. Potęga to także obóz sportowy – ile to ja się już nabiegałam, żeby ze wszystkim wyrobić się na czas! Językowy, bo czasem trzeba się naprawdę natrudzić, żeby dojść do porozumienia z innymi obozowiczami w pozornie drobnych sprawach i ten wspólny język znaleźć. Ma w sobie także coś z tropikalnych wakacji – atmosfera zawsze jest gorąca, od emocji, zmęczenia, radości wynikającej z sukcesu i frustracji z powodu porażki. *PP* to jednak przede wszyst-

kim warsztaty z życia. Warsztaty, które dają wielkie doświadczenie, umożliwiają kilkunastolatkom zapoznać się z profesjonalną anteną i odkryć w sobie zacięcie do pisania, pozwalają stanąć przed lub za kamerą, uświadomić sobie, czy dziennikarska żyłka była tylko iluzją, czy może zaczynkiem pasji na całe życie. Nie to jest jednak najważniejsze. Każdy turnus to szkoła życia, budowania swojej hierarchii wartości, ustalania priorytetów, umiejętności łączenia pracy z odpoczynkiem, bez której w dorosłym życiu ani rusz. Każdy dzień jest lekcją pokory, radzenia sobie z trudnościami. Brzmi jak wyzwanie? Owszem, Potęga jest wyzwaniem. Siedemnaście dni spędzonych w Rewalu nie należy do łatwych. Za wyrzeczenia, ciężką pracę i przysłowiowe „krew, pot i łzy” otrzymuje się jednak coś w zamian. Każdy obozowicz wie, że *Potęga Prasy* (niekiedy nazywana także *Potęgą Pracy*) to przede wszystkim Potęga Przyjaźni. Prawdziwej, niezłomnej, budującej poczucie wartości i świadomość bycia kimś naprawdę ważnym. Dostajesz wsparcie, życzliwość i możliwość zwrócenia się po pomoc w każdej sytuacji. Co dasz – a zarazem sam sobie wręczysz – w zamian? To zależy od Ciebie. Staram się dawać i otrzymywać jak najwięcej, czego wszystkim innym *Potęgowiczom* także życzę.

MARTA SAK (WARSZAWA)

FOT. WIKTORIA MAKOWSKA (RAWA MAZOWIECKA)



Suchy kącik

Dlaczego w kosmosie nigdy nie ma dobrej imprezy?

– Bo nie ma atmosfery.

Zona mówi do męża:

– Zabierz mnie w jakieś drogie miejsce.

– OK.

Zabrał ją na stację benzynową.

Dziecko mówi do mamy:

– Nie mogę iść do szkoły. Niedobrze mi.

– Gdzie ci nie dobrze?

– Właśnie w szkole.

Jak trzech policjanci otwierają konserwę?

Siadają wokół stołu i krzyczą:

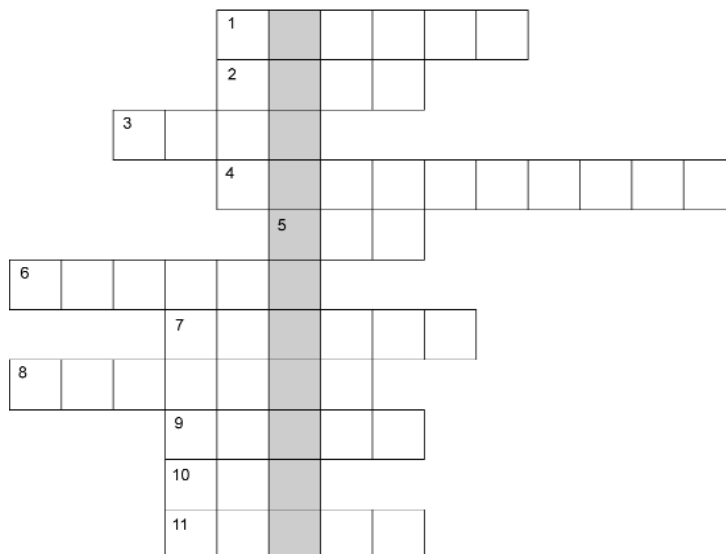
– Otwierać! Jesteście otoczeni!

Dlaczego się smucisz? – Bo będę ojcem. – Ależ to jest powód do radości. – Niby tak, ale nie wiem, jak powiedzieć o tym żonie.

ZEBRAŁ:

STANISŁAW ZIÓLKOWSKI (WYMYSŁÓW)

Krzyżówka wakacyjna



1. Konstrukcja służąca do podróży po wodzie
2. Duży ptak występujący głównie nad morzem
3. Płytki zbiornik wodny
4. Płazy, które z wyglądu przypominają jaszczurki
5. Teren charakteryzujący się dużą ilością drzew
6. Największy przedstawiciel dużych kotów
7. Japoński miecz
8. Futerał na strzały do łuku
9. Twardy, wędzony ser charakterystyczny dla polskich gór
10. Używany do gry w baseball
11. Nie zdobi człowieka

OPR. PIOTR BERNACIK (WARSZAWA)


MAGNACI
 GRA O RZECZPOSPOLITĄ
 A CZY TY WSPARŁEŚ JUŻ
 RZECZPOSPOLITĄ?
 WWW.BOZEIGRZYSKO.PL
 **PHALANX**


REKLAMA

Nie walcz z przeznaczeniem

Wróżka Werola przepowiada...

Strzelec 22.11-21.12



Spróbuj zaprzyjaźnić się z osobami o zainteresowaniach i pasjach różnych od twoich. Mogą pomóc ci w spojrzeniu na życie z innej perspektywy. Dzięki nim uspokoisz się i łapiesz oddech przed czekającymi cię wyzwaniami.

Koziorożec 22.12-19.01

Uważaj na finanse. Pomyśl dwukrotnie, zanim podejmiesz się realizacji większej inwestycji. Przyda ci się także chwila samotności, byś uporządkował wszystkie myśli. Zaopiekuj się również najbliższymi, udowodnij im swoje przywiązanie.



Wodnik 20.01-18.02



Jeśli jesteś samotny, przyjrzyj się ostatnio poznanym osobom. Być może jedna z nich będzie ci towarzyszyć przez dłuższy czas. W tym miesiącu możesz pozwolić sobie także na małe przyjemności i chwilę relaksu.

Ryby 19.02-20.03

Unikaj plotek, kłamstw i przekrętów. Pomyśl, komu naprawdę warto zaufać. Trzymaj się z dala od fałszywych znajomych. Czas podjąć ważne decyzje. Nie zapominaj o rozsądku i umiarkowaniu.



Baran 21.03-19.04



Uważaj, byś nie zdominował i nie kontrolował wszystkich wokół siebie. To, że masz inne zdanie, nie oznacza, że zawsze musisz mieć rację. Staraj się także docenić pomysły swoich współpracowników.

Byk 20.04-22.05

Nadchodzi dla ciebie cięższy okres. Staraj się opanować gniew i wszystko na spokojnie przemyśleć. Nie wchodź w żadne spółki i uważaj na finanse, ponieważ wokół ciebie znajdzie się kilkoro mniej uczciwych znajomych.



Bliźnięta 23.05-21.06



Nadchodzi idealny czas, byś po był trochę sam na sam ze sobą. Wyjdź na spacer, posiedź w ogrodzie, poczytaj coś. Refleksje same do ciebie przyjdą. Dowiesz się, kto jest godny twojego zaufania.

Rak 22.06-22.07

Domownicy wreszcie docenią twoje zaangażowanie. Spędzisz z nimi bardzo przyjemnie czas i nie będziesz się nudził. Docenisz więź między wami. Również w przyjaciółach znajdziesz oparcie. Udowodnią ci, że jesteś wyjątkowy.



Lew 23.07-22.08



Sierpień jest miesiącem sprzyjającym nowym projektom! Ciesz się latem, wakacjami, łap chwilę. Jeśli spędzasz czas z rodziną lub przyjaciółmi, czekają cię miłe niespodzianki. Również w pracy uda ci się osiągnąć zamierzony cel.

Panna 23.08-22.09

Przejdź od planów do czynów. Jeśli się pospieszysz, osiągniesz wszystko, o czym marzyłeś. Co więcej, szef być może cię pochwali, a koledzy z pracy będą prosili o rady. Nie odmawiaj im pomocy.



Waga 23.09-22.10



W pracy czeka cię wiele wyzwań, jeśli wszystko się powiedzie, możesz liczyć na szacunek szefa. W domu cisza i spokój. Staraj się spędzić trochę więcej czasu z bliskimi, by pokazać im, że ich kochasz.

Skorpion 23.10-21.11

Jeśli jesteś singlem, czas to zmienić. Nadchodzi odpowiednia pora na rozpoczynanie nowych znajomości. Osoby w stałych związkach mogą liczyć na niezapomniane chwile razem. Warto utrwalać wspomnienia, by później do nich wracać.



WERONIKA PARTYKA (WROCLAW), ALEKSANDRA MARCZYK (ŁÓDŹ)
Rys. OLA WOŚ (KŁODZKO)



— OBÓZ DZIENNIKARSKI —
POTEŃGA PRASY 2015
— III TURNUS —

Lodz360.com